Rok II. **Dodatek do „Polski.“** Nr. 18

„Dzwon“ wychodzi jako „dodatek do Polski“ dla Kapłanów. Omawia sprawy kościelne, chrześciańsko-socyalne i polityczne.

„Dzwon“ tylko razem z „Polską“ abonować można.

DZWON

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Ponieważ „prasa“ wskutek powszechnego zwyczaju stała się pod pewnym względem potrzebną, przeto pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. *Leon XIII.*

„Prasa“ duchem Jezusa Chrystusa natchniona, ulegająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oświeca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. *Kard. Alimonda.*

Redakcya i Administracya w Cieszynie: Saska kępa 65. Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.

Wszystkie WW. Urzędy parafialne, Klasztory i Zgromadzenia zakonne, tudzież Stowarzyszenia katolickie otrzymać mogą „Dzwon“ za zwrotem kosztów posyłki.

Kwestya socyalna.

O kwestyi socyalnej, która dziś stoi na porządku dziennym wszechświata, nie pisaliśmy dotychczas obszerniej, albowiem pragnęliśmy przeczekać, aż wyjdzie oddawna zapowiadana, a z taką pilnością i pracowitością układana przez Ojca św. encyklika o kwestyi socyalnej.

Wszystko, co pisał dotychczas w sprawach społeczno-politycznych Leon XIII., nosi na sobie nie tylko piętno wysokiej inteligencyi i erudycyi, ale tak wyraźną cechę Bożego natchnienia, że w tej najżywotniejszej dziś sprawie socyalnej, rzeczywiście z upragnieniem wyglądać można, głosu, nauk i wskazówek najwyższego Nauczyciela chrześciaństwa.

To też i teraz nie będziemy rozwodzić się nad kwestyą socyalną, lecz tylko chcemy rzucić jej ogólne pojęcie i zarys, czego doszukać się trudno, w bardzo zresztą nielicznych polskich dziełach i książkach o tej kwestyi.

X. dr. Kopyciński, jedyny rzec można polak-autor dzieła o socyalnej kwestyi, tudzież autor artykułów, umieszczanych o tej kwestyi w „Przeglądzie“ i „Tygodniku katolickim,“ napisał wiele trafnych, prawdziwych i pracowitych rzeczy, ale przecie właściwego pojęcia o kwestyi socyalnej w jej najogólniejszem i właściwem znaczeniu nie dał.

A nam chodzi właśnie o to najogólniejsze, powszechne jej znaczenie, bo chodzi nam o to, aby przekonać wszystkich, że „kwestya socyalna istnieje i u nas“ a obowiązkiem jest naszym w myśl tylokrotnych wyraźnych i dobitnych poleceń Ojca św. zająć się kwestyą socyalną — i co za tem idzie, przyłożyć ręki do: „chrześciańskiej reformy socyalnej.“

Sama nazwa kwestyi „socyalnej“ wskazuje, że to nie tylko kwestya „robotników“, nie sama tylko sprawa urządzenia stosunku „pracującego do pracodawcy“ ale że to kwestya ogarniająca wszystkie socyalne stosunki, a więc „całe obecne społeczne urządzenie“ — „cały teraźniejszy porządek świata i stosunki wzajemne całego społeczeństwa“.

Wyraźnie to wskazuje Ojciec św. Leon XIII. w swoim ostatnim liście do Biskupów austryackich, w którym czytamy:

„Pieczołowitości i modlitwom Biskupów nasuwa się jeszcze jedna sprawa, której troskliwie bronić mają, a która już Wam, jako to ze wspólnego Waszego do wiernych wydanego listu pasterskiego widzimy, na sercu leży: jest to sprawa robotników, którzy najbardziej potrzebują pomocy religii, tak dla obyczajnego sprawowania pracy, jak też dla ulżenia ich cierpień. Sprawa ta „łączy się“ z tą tak gorąco w naszych czasach badaną i omawianą sprawą socyalną, a która tem prędszej potrzebuje pomocy, im większe są trudności, które w kwestyi tej się nasuwają. Jeżeli więc i na tę sprawę Biskupi, o ile to od nich zależy, myśli swe i troski zwrócą, jeżeli starać się będą, ażeby przykazania ewangieliczne *sprawiedliwości i miłości na wszystkie stany* obywateli wpływ swój wywierały i głęboko do serc wniknęły, jeżeli *na wszelki możliwy sposób wpływem swoim i czynną miłością* nędznemu położeniu robotników pomagać będą, wówczas bez wątpienia zbiorą sobie w obec religii i państwa niespożyte zasługi“.

Powiedziano tu więc wyraźnie, że kwestya robotnicza, a więc i to wszystko, co się specyalnie do kwestyi robotniczej odnosi, jest tylko częścią sprawy socyalnej. Zaś sprawa socyalna sięga daleko szerzej — bo obejmuje wszystkie stosunki społeczne.

Wskazał też Ojciec św. w jaki sposób kwestya socyalna w zasadzie rozwiązaną być może, kiedy powiedział: „Jeżeli Biskupi... starać się będą, ażeby przykazania ewangeliczne sprawiedliwości i miłości na wszystkie stany obywateli wpływ swój wywierały i głęboko do serc wniknęły...“

Tych kilku przez Ojca św. jakoby mimochodem rzuconych, ale głębokich myśli, się trzymając, zanim upragniona encyklika więcej nas pouczy, chcielibyśmy obecnie w kilku rysach wskazać, jak na kwestyą socyalną z chrześciańskiego stanowiska zapatrywać się należy.

Obecne urządzenie społeczeństw nie odpowiada „zasadom ewangelicznej sprawiedliwości i miłości“, bo dziś jeszcze utrzymuje się rozdział społeczeństw na warstwy, które jedna nad drugą są ułożone, a wskutek tego ta warstwa, która jest na samym spodzie, najbardziej jest tłoczoną. Sprawiedliwość i miłość ewangeliczna — i cały duch nauki P. Jezusa wskazuje, że ludzkie zawody i stany mają być jedne obok drugich, że żaden człowiek ani żaden stan sam z siebie nie ma nic, coby go ponad inny stawiało, albo od innych doskonalszym czyniło. Oczywiście mówimy tu o stanach w porządku przyrodzonym i światowym — w nadprzyrodzonym porządku łaski rzecz się ma podobnie, ale to osobnej wymagałoby rozprawy.

A zatem prawdę mówiąc, rzeczywiście chrześciańska szkoła socyalna dąży do tak zwanego przez zacietrzewionych konserwatystów przewrotu, bo uczy, że ułożone poziomo warstwy trzeba przewrócić tak, aby stały obok siebie prostopadle. Ale jeżeli to się ma nazywać przewrotem, to tyle dla wyznawców tej zasady pozostaje pociechy, że pierwszy, który tę zasadę postawił, to nikt inny, jeno Pan i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus. A że zmiana ta właściwie żadnego przewrotu niebezpiecznego nie wprowadza, to wykaże przykład prosty. W książce leżącej poziomo na stole kartki spoczywają jedna na drugiej tak, że im dalej ku wierzchu tem mniejszy ciężar; zaś ostatnia wierzchnia kartki żadnego już nie ma ciężaru. Gdy książkę ze stołu wziąwszy stawiamy na półce w szafie, zmienia się od razu stan rzeczy; wszystkie karty pozostały w tym samym porządku od pierwszej do ostatniej, ale żadna nie doznaje ciśnienia od drugiej; bo stoją obok siebie Owoż że tak prostopadle ma być urządzona społeczność ludzka, to wynika [najwyraźniej z nauki Pana Jezusa; to się praktykuje doskonale w zakonach przez Kościół potwierdzonych, a będących socyalizmem chrześciańskim w idealnem pojęciu. Chodzi tylko o to, aby jak uczy Leon XIII., ażeby przykazania sprawiedliwości na wszystkie stany wpływ swój wywierały, czyli innemi słowy chodzi o to, aby stany, które się uważały za wywyższone i uprzywilejowane, zgodziły się na to, aby zajęły miejsce w tym samym porządku, ale obok drugich, a wtedy zmiana dokona się bez przewrotów, ale w drodze pokojowej i legalnej.

Taby była pierwsza zasadnicza sprawa we wielkiej kwestyi socyalnej, która ma zastosowanie wszędzie we wszystkich społeczeństwach, a najbardziej w naszem — a głównie w galicyjskiem — w śród którego pojęcie „warstw“ jest wygórowane i tak dalece zrosłe z wyobrażeniami, iż się wkrada i w sfery, któreby ducha Ewangelii lepiej znać i praktykować powinny. Postęp w duchu powyżej przedstawionego prostopadłego urządzenia stanów i zawodów ludzkich już wszędzie indziej w Europie większy jest aniżeli u nas w Polsce, a zwłaszcza w Galicyi.

Druga z zasadniczych spraw w kwestyi socyalnej również opiera się na Piśmie i prawie Bożem. Powiedział Bóg: „W pocie czoła pożywać będziesz chleba twego“, — a naturalne, logiczne i konieczne następstwa tego prawa są następujące:

1. Wszyscy pracować są obowiązani, aby pożywali chleba“ — *„qui non laborat non manducet“*.

2. Kto pracuje, powinien mieć z pracy tyle, aby żył i nie był głodny.

3. Kto pracuje w pocie czoła i przy tem musi być głodny — ten ma prawo domagać się zmiany tego, niezgodnego z przyrodzonem prawem Bożem, losu swojego.

Zasady te odnoszą się do wszystkich ludzi, do wszystkich zawodów i zajęć, nietylko do prac ręcznych, ale do każdej pracy, nietylko do najemników i robotników dziennych, ale do wszystkich pracujących. C. d. n.

Mowa Tronowa.

W sali ceremonialnej zgromadzili się członkowie obu Izb Rady państwa; członkowie Izby panów po prawej, członkowie Izby deputowanych po lewej stronie sali. Z uderzeniem godziny 12 wszedł do sali Najj. Pan, poprzedzony wszystkimi Ministrami i Najd. Arcyksiążętami, za którymi postępowali w. ochmistrz Dworu ze sztabem, w. marszałek Dworu, niosący miecz Państwa. Ministrowie stanęli po lewej stronie wzniesienia tronowego, zaś Najd. Arcyksiążęta na samejże estradzie. Najj. Pan, wstąpiwszy na tron, usiadł i nakrywszy głowę, odczytał następującą mowę tronową:

Z rozpoczęciem nowego okresu konstytucyjnej działalności zgromadziłem Panów około Mojego Tronu. Oznajmiam Panom Moje cesarskie pozdrowienie i witam Panów serdecznie.

„Żywię nadzieję, że rozpoczynająca się sesya będzie okresem pełnej rezultatów pracy i spodziewam się po waszej patryotycznej ofiarności, że będziecie popierać pod każdym względem urzeczywistnienie takiej nadziei. Niemniej Ja także dałem w tym duchu polecenia Mojemu Rządowi. Przyczyniać się do osiągnięcia tego celu wszyscy są powołani i wszyscy pożądani, którzy mają to przekonanie, iż po nad pojedynczemi stronnictwami stoją ogólne interesa Państwa i ludu, i że troska o te najwyższe interesa nie powinna być nigdy zamąconą dążnościami stronniczemi.

W chwili dzisiejszej, wskutek szybkiego rozwoju stosunków życia ekonomicznego, zadania, które nam przekazuje troska o ogół, stały się nader liczne i naglące. Musi przeto i ustawodawstwo przedewszystkiem zająć się temi zasadami, i należy oczekiwać, że przed tym koniecznym obowiązkiem usuną się z pierwszego planu życzenia, jakie żywią poszczególne stronnictwa. *(Oklaski.)* Tylko takie patryotyczne zaparcie się może wydołać trudnym i ciężkim wymogom czasu. Panowie będziecie musieli zająć się przedłożeniami Mojego Rządu, mającemi na celu ułatwienie porozumienia między przedsiębiorcami a ich robotnikami, oraz przedłożeniami, dążącemi do możliwie największego wyrównania różnic socyalnych na tem polu.

Opieka uprawnionych interesów drobnego przemysłu będzie i w przyszłości stanowić przedmiot przychylnych starań powołanych czynników, i spodziewam się, że przy potrzebnym samodzielnym współudziale stanu przemysłowego, opieka ta pomyślne wyda owoce, i że uda się ekonomiczne położenie tej dla społeczeństwa wiele znaczącej gałęzi zawodowej doprowadzić do pomyślnego rozwoju. Osobne przedłożenie będzie poświęcone uregulowaniu przemysłu budowniczego. Błogie skutki, jakie wywarła od niedawna istniejąca ustawa o zabezpieczeniu robotników, uzasadniają życzenie, ażeby tą ustawą mogły być objęte szersze koła społeczeństwa. Przygotowuje się przedłożenie, mające na celu popieranie związkowej organizacyi stanu rolniczego, by tem uczynić krok dalszy, celem wzmocnienia stosunków tej tak ważnej i licznej części ludności. Fundusz melioracyjny nie może podołać licznym żądaniom, stawianym ze wszystkich Moich królestw i krajów koronnych na polu regulacyi rzek i zabudowania górskich potoków. Będzie zatem musiało nastąpić zwiększenie rocznej dotacyi tego funduszu, której wysokość wymierzać będzie potrzeba z uwzględnieniem stanu finansów państwowych.

W uwzględnieniu życzeń wyrażonych przez wiele sejmów krajowych, i uznając ważne za niemi przemawiające powody, zajmuje się Mój Rząd przygotowaniem projektu ustawy, mającej na celu obowiązkowe ubezpieczenie od ognia własności nieruchomej. Dalsze, w przygotowaniu będące projekta ustawowe, dążą do tego, ażeby zapobiedz uzasadnionym skargom na coraz to wzmagające się fałszowanie środków żywności, oraz przeciwdziałać nałogowi pijaństwa.

Po długoletnich usiłowaniach powiodło się osiągnąć równowagę w gospodarstwie państwowem. Utrzymać tę cenną zdobycz jest zadaniem zarówno Waszem jak i Mojego Rządu. Nadszedł także obecnie czas, w którym będzie mogła znowu być przedsięwzięta reforma bezpośredniego opodatkowania, i na tej drodze, stosownie do ogólnego życzenia, przeprowadzony, o ile być może, słuszny podział ciężarów. Szczególniejszą Waszą troskliwość, szanowni Panowie, zwrócić zechcecie ku sprawom komunikacyi; zarówno przedsiębiorstwo „Lloyda“ jak i Towarzystwo żeglugi parowej na Dunaju będą wymagały Waszej uwagi i pieczołowitości. Co do kilku kolei prywatnych, zbliżające się termina wykupna przez Państwo, spowodują Rząd mój do dokładnego rozważenia kwestyi stopniowego postępu sprawy upaństwowienia kolei i do przedkładania Panom, po dojrzałem zbadaniu każdego poszczególnego wypadku, odpowiednich wniosków pod względem komunikacyjno-politycznym i finansowym. Także co do dalszego udziału Państwa w uzupełnianiu sieci kolejowej i celem poparcia budowy kolei lokalnych, będą Panom przedstawione odpowiednie przedłożenia.

W końcu przedłożoną zostanie Panom do konstytucyjnego traktowania podpisana w Bernie konwencya w sprawie międzynarodowego obrotu frachtowego na kolejach lokalnych, która będzie miała daleko sięgający wpływ także na ukształtowanie wewnętrznego regulaminu ruchu.

Rząd Mój, przeświadczony o wielkiem znaczeniu, jakie posiadają taryfy kolejowe dla ogólnej ekonomicznej i przemysłowej produkcyi, a niemniej dla handlu, zamierza w ślad za reformą taryfy osobowej zaprowadzić reformę taryfy towarowej na kolejach państwowych, która w szerokich rozmiarach odpowie potrzebom ludności i nie pozostanie bez wpływu także na koleje prywatne.

Rząd Mój stara się na właściwej drodze uregulować na nowo handlowo-polityczne stosunki z zagranicznemi państwami, o ile to okazuje się potrzebnem lub pożądanem.

Rząd Mój będzie starał się przytem aby te układy zawarte zostały ile możności równocześnie i na dłuższy okres czasu. W ten sposób mają być wytworzone trwałe stosunki, dzięki którym przemysł i rolnictwo znajdą pomyślne warunki egzystencyi.

Rząd Mój poświęci nieustanną baczną uwagę sprawie szkolnictwa we wszystkich kierunkach, w szczególności zaś studyom prawniczym i umiejętnościom prawno-politycznym, których reforma okazała się konieczną. Również postanowienia co do studyów medycznych wymagają zmiany. Uniwersytet lwowski skutkiem wprowadzenia w życie fakultetu medycznego ma być odpowiednio uzupełniony. Rząd Mój będzie miał sobie za obowiązek rokowania w tym względzie nawiązane, jak najszybciej doprowadzić do końca.

W ustawodawstwie sądowniczem potrzeba będzie nietylko ponownie przedsięwziąć kodyfikacyę materyalnego prawa państwowego i procedury cywilnej, lecz także i na polu postępowania karnego wykazało doświadczenie, że byłyby do życzenia pewne zmiany. A obok tych wielkich prac ustawodawczych należy wziąć także na uwagę, że przeważnie ustawodawstwo sądownicze nie może stanąć w odosobnieniu w obec wymagań życia ekonomicznego; że musi ono z jednej strony usunąć przeszkody, stojące na zawadzie błogiemu rozwojowi, z drugiej strony zaś wystąpić z całą powagą i surowością przeciw wykroczeniom, wynikającym z chciwości zysku.

Połączenie Mojego miasta stołecznego i rezydencyi Wiednia z gminami przedmiejskiemi napełniło mię żywem zadowoleniem, i spodziewam się ztąd istotnych korzyści dla wszystkich części powiększonego Wiednia. Prace około przeprowadzenia tego połączenia są w pełnym toku, a także i wasz, Panowie, współudział w tej mierze pożądanym będzie, ze względu na wiele odnośnych ustawowych projektów.

Kwestyi wiedeńskiej kolei lokalnej poświęca się jak najdokładniejszą uwagę, a urzeczywistnienie tej kolei jest przedmiotem szczególniejszej troskliwości Mojego Rządu.

Szanowni Panowie obu Izb Rady Państwa! Życzenie i uznanie potrzeby płodnej działalności nie tylko Was napełnia. We wszystkich europejskich państwach objawia się żądanie pokojowego pożycia sąsiedzkiego i od wszystkich żądów otrzymujemy zapewnienia, że utrzymanie pokoju jest istotnem zadaniem wszelkich usiłowań tych rządów.

Te względy a niemniej przyjazne stosunki, jakie nas łączą ze wszystkiemi mocarstwami, uprawniają Mnie do wyrażenia nadziei, iż szereg lat pokojowych, jakich zażywała dotychczas Monarchia, przeciągnie się dalej, i że Panowie będziecie mogli poświęcić się bez przeszkody oczekującym Was pracom. *(Oklaski.)*

Rząd Mój przygotowuje odpowiednie projekta ustaw, które w miarę ich wykończenia będzie przedkładał Panom dla dalszego traktowania.

Od Panów oczekuję starannego i rzeczowego zbadania przedłożeń Mojego Rządu i mam to przekonanie, iż przy spokojnych, wolnych od uprzedzeń, a szanujących także stanowisko strony przeciwnej obradach powiedzie się złagodzić istniejące przeciwieństwa i znaleźć wspólny teren dla błogiej i dodatniej działalności.

Kierowanie się takiemi zasadami naprowadziło w jednej sprawie sejmowego zakresu działania w ostatnim czasie na drogę, na której będzie można osiągnąć zadowalające rezultaty, których urzeczywistnienie będzie także i w przyszłości przedmiotem niezachwianego dążenia Mojego Rządu.

Atoli dopiero przez wytrwałą i wierną obowiązkom pracę, jakiej się od Panów spodziewam, uzyskają istniejące urządzenia konstytucyjne swoją zupełną wartość. W ten tylko sposób można zawarować jedność i potęgę Państwa, a zarazem uwzględnić różnorodne stosunki Moich Królestw i krajów, oraz ich mieszkańców. Na tej tylko drodze można obyczajowe i religijne, duchowe i ekonomiczne dobro Moich wiernych ludów, które Wam Moi Panowie zarówno są bliskie, jak najskuteczniej podnieść, warując równocześnie ich konstytucyą poręczone równouprawnienie. Oby Bóg Wszechmocny udzielił swego błogosławieństwa temu pełnemu doniosłości dziełu“.

„Polska“ a Biskupi i Duchowieństwo.

Na czele tego artykułu musimy przedewszystkiem przytoczyć ten ustęp z listu Ojca św. do Biskupów austryackich, który, zdaje się, jakoby specyalnie *in gratiam* powstającej „Polski“ był napisany.

Jest to w każdym razie szczególnem zrządzeniem Boskiej Opatrzności, iż właśnie w chwili, gdy pismo „Polska“ powstało, sprawę pism i gazet katolickich tak dobitnie podniósł Ojciec św. właśnie w liście do austryackich, a więc i do Naszych Najprzewielebniejszych Pasterzy.

Owóż przytoczmy jeszcze raz cały ten ustęp listu Ojca i Nauczyciela chrześciaństwa:

„Przy tem zależy na tem, ażeby Biskupom polecić to, co od dawna w sercu nosimy, i o co często i ustawicznie upominamy, to jest, ażeby pilność katolików w pisaniu i wydawaniu książek i pism z jednej strony w lepszy sposób urządzić i uregulować, z drugiej zaś strony bardziej pomnożyć.

Tego rodzaju dobre pisma i gazety, które albo codziennie, albo w pewnych dniach wychodzą, przyczyniają się rzeczywiście w każdym narodzie bardzo do pożytku religii i państwa, tak dlatego, że ich bezpośrednio bronią i one popierają, jak i dlatego, ponieważ pisma przeciwników, które tylko do szkodzenia wiernym dążą, osłabiają i do nieczystej zarazy nie dopuszczają. W Austryi zaś tem więcej pożytku przypisać im należy, że gazety tam najbardziej rozszerzone, po większej części Kościołowi wrogim służą ludziom, którzy ponieważ wiele posiadają majątku, łatwo i szeroko a daleko rozszerzać je mogą. **Dlatego jest rzeczą koniecznie potrzebną, tym pismom i gazetom przeciwstawić pisma inne, nie o nierównej sile,** ażeby w ten sposób módz postrzały złych pism i gazet osłabić, ich kłamstwa złośliwe odkrywać, truciznę błędu oddalać, a wiernych do obowiązkowego cnót spełniania skutecznie zachęcać.

Dlatego będzie odpowiednem i zbawiennem, ażeby każdy kraj miał swoje własne gazety, któreby niejako walczyły w obronie ołtarza i ognisk, i tak były urządzone, ażeby w żadnej rzeczy nie zbaczały od wyroku Biskupa, ale dokładnie i starannie z jego sądem i wolą się zgadzały w sprawach kościelnych; *te gazety powinien także Kler przychylnie wspierać, i wspomagać je własnemi zasobami wiedzy, a wszyscy prawdziwie katoliccy mężowie* powinni im wszelkiego użyczać poparcia i życzliwości, a wedle miary swej możności i majątku sowicie je wspomagać“.

W przytoczonych słowach Ojciec św. najwyraźniej wypowiada następujące przekonania swe i życzenia:

Pierwsze, że w Austryi największy jest brak pism katolickich;

Powtóre, że „pilność katolików“ w wydawaniu dobrych pism należy pomnożyć i uregulować;

Po trzecie, że pisma katolickie „przyczyniają się bardzo do pożytku religii i państwa“;

Po czwarte, że pisma katolickie powinny stać w ścisłej łączności z Biskupami;

Po piąte, że Kler i katolicy powinni wszelkiemi siłami takie pisma wspierać.

Nie potrzeba się nad tem rozwodzić, że takie są polecenia Ojca św., Leona XIII. — a tem samem nie potrzebaby było ani tego dowodzić, że założenie „Polski“, jedynego otwarcie i stanowczo katolickiego pisma politycznego polskiego, Najdostojniejszym Pasterzom Naszym może być tylko pożądanem i sprawiać im tę radość, jaką sprawia każdemu Biskupowi katolickiemu wykonanie życzeń i poleceń Najwyższej Głowy Kościoła.

A stąd już łatwo poznać można, jak bardzo uwłaczają dostojności i wzniosłości urzędu pasterskiego te niektóre osobistości, które same, kierując się pobudkami wcale nie nadprzyrodzonemi, pokątne rozsiewają i to półgębkiem wieści, jakoby niektórzy z Najdostojniejszych Pasterzy polskich, towarzystwu „Macierzy katolickiej“ i jej obecnemu organowi nie bardzo sprzyjali.

Biorąc rzecz ze stanowiska teoryteoznego, już w podsuwaniu takich usposobień jest ujma dla Wysokiej Dostojności Biskupiej, wzniesionej ponad poziome, osobiste względy lub zawiści.

W rzeczywistości rzecz się tak ma:

Ponieważ w myśl polecenia Ojca św. Leona XIII. pismo katolickie powinno zostawać w ścisłej łączności z Pasterzami Kościoła, przeto też wydawcy i redaktorowie pisma naszego urzędownie złożyli oświadczenie stosowne w tym celu — i takowe Najdostojniejszym Pasterzom przesłali; a w ten sposób sprawa pod względem katolicko-kościelnym stanęła na właściwym i prawnym gruncie.

Co do politycznego kierunku pisma, należy mieć najpierw na uwadze to, że ani Ojciec św. ani żaden z Biskupów katolickich nie może się otwarcie i zbyt jaskrawo solidaryzować z żadną polityczną tendencyą. Ojciec św. trzyma się w tym względzie zasady: „uwzględniania istniejącego porządku i usiłowania, aby w drodze legalnej uzyskać jak największe korzyści i swobody dla Kościoła.“ — Więc jak Ojciec św. we Francyi doradza pogodzenie z Rzeczypospolitą, tak znowu nie zrywa rokowań z caratem — bo jedno i drugie jest uznawaniem istniejącego porządku rzeczy i dążnością do zabezpieczenia interesów Kościoła w tak odmiennych warunkach.

Owóż tak samo, i bardziej jeszcze Biskupi katoliccy muszą się liczyć z stosunkami, bo są niestety i zawiśli od tych istniejących porządków! Nigdzie więc na świecie Biskup katolicki otwarcie nie staje po stronie tego lub owego dziennika, bo każdy dziennik ma prócz wspólnych zasad katolickich pewną barwę polityczną, z którą nie zawsze Biskupowi solidaryzować się można lub wypada, chociażby sympatye i przekonania jego były kompletnie po stronie tej barwy. Więc też i od naszych Najdostojniejszych Pasterzy nie może nikt żądać, aby otwarcie zaaprobywali barwę polityczną „Polski“, jak też nikt nie ma prawa im w tak dotkliwy sposób ubliżać, twierdząc, jakoby się solidaryzowali z tendencyą polityczną „Czasu“ czy „Przeglądu.“

Takie jest stanowisko „Polski“ w obec Najdostojniejszych Naszych Pasterzy.

Ztreszczając je w dwu zdaniach, powiemy: „Pod względem zasad katolickich i interesów Kościoła stosunek ten uregulowany w myśl encykliki Ojca św. Leona XIII.“

„Pod względem dążności politycznych stosunek usuwa się z pod publicznej dyskusyi co do szczegółów i form — w zasadzie jest zachowana *unitas in necessariis*!“

Zaś co do Duchowieństwa, to ma oczywiście większą swobodę pod względem wyznawania przekonań politycznych od Arcypasterzy i Biskupów.

Prawdę mówiąc: Duchowieństwo „Polskę“ stworzyło, ono ją dotychczas podtrzymuje!

Niestety —. jednakże brak jest jednomyślności, i podczas gdy jedni ponoszą heroiczne ofiary, inni w opozycyi przeciw pismu, szukają Herostratowej sławy. Nie mówimy tego o wszystkich, bo wiemy jakim wpływom i naciskom niektórzy z kapłanów ulegać muszą, wszakże wpływy nie sięgają aż tak daleko, ażeby ktoś był zmuszany do nieprzyjaznych objawów. To są objawy własnej woli, czy własnego, iż najmniej powiemy, zaperzenia, a kto w ten sposób sławy szuka, godzien tylko politowania!

My artykuł ten zakończymy następnem oświadczeniem: „Co było w ludzkiej mocy, aby „Macierz katolicką“ zawiązać, a pismo polityczne katolickie stworzyć, i przekonać, że ono jest możliwem, że ono może istnieć i służyć sprawie Kościoła i Ojczyzny“ — to zrobiliśmy. Dziś los i „Macierzy katolickiej“ i „Polski“ z poczuciem spełnionego obowiązku składamy w ręce tak Najdostojniejszych Pasterzy, Biskupów polskich, jak i w ręce Duchowieństwa.“

Każdy z kapłanów to przyznaje, że tylko „cień blady“ wiary płata się po dworach i miastach — a którzy z Kapłanów pracują skutecznie nad zmianą w tym kierunku? Ci, którzy są po stronie „Polski“ i „Macierzy“ — czy ci, którzy się zachowują bezczynnie lub obojętnie? — Niech na to każdemu sumienie odpowie.

Korespondencye „Dzwonu“.

Dlaczego nie ufamy szlachcie i kiedy jej ufać będziemy?

Może kiedy chłop, a raczej ziemianin, przyjdzie do swego sąsiada na dzisiejszym obszarze dworskim, i powie mu: „Panie sąsiedzie, możebyście przyjęli mandat do sejmu, albo do Rady państwa?“ Daj Boże, żeby takie czasy przyszły, ale dziś? Dziś tylko z ukosa na obszary dworskie możemy patrzeć, i obawiać się z tej strony tylko zatrzymania dzisiejszego nierównego rozkładu ciężarów i nowej w tym gatunku niesprawiedliwości.

Panowie powiadacie, że chcieliście nam darować pańszczyznę, tylko rząd Wam przeszkodził, i Was w tem uprzedził. A czemuż to teraz nie chcecie równości i nie działacie w tym duchu? Powiadacie, chcieliśmy uszlachetnić wszystkich chłopów, jak Adam Mickiewicz wołał i radził! A my już do tego nie rościmy sobie prawa, abyście nas uszlachcali, pozostawiamy w spokoju wasze herby i rody, chcemy tylko, aby ziemia, na której pracujemy, była nam wspólną matką, i aby naszych gminnych gospodarstw nie przygniatały ciężary, od których wolne są wasze gospodarstwa na obszarach dworskich; chcemy, abyście nie czynili rozdziału jednej ziemi polskiej na pańską i chłopską. Tego żądamy, tego chcemy. Powiecie, że to niesprawiedliwie? Powiedzcież to głośno, niech kraj wie, niech kraj nie sądzi nas niesprawiedliwie, bo nie my chłopi winni jesteśmy tej waśni. A dla tego, że chłopa winicie za to, czemu on nie winien, dlatego, że nas oczerniacie w waszych pismach, nawet znaczna część ludzi inteligentnych i duchowieństwa zwłaszcza wyższego, wam przytakuje, i oskarza nas o bunt i chęć do poswarów. My jednak nie odstąpimy od naszych praw, bo to nasze św. prawa; upominać się o te prawa to nasza święta powinność w obec narodu i w obec naszych dzieci. Gdybyśmy ugięli grzbietu i w spokoju a raczej obojętnie znosili te niesprawiedliwe ciężary, wtedy miałby prawo naród i potomność powiedzieć o nas: „to był głupi, upodlony naród, do niewolnictwa stworzony!“

Ale tak źle nie jest — „chłopski rozum“ nie przestał jeszcze być przysłowiem u nas. Tym chłopskim rozumem kierując się, przyjęliśmy z początku erę konstytucyjną z niedowierzeniem i kiedy nastały wybory, w wielu powiatach głosowaliśmy na pp. starostów, albo i Najjaśniejszego Pana, bośmy przywykli przez wieki widzieć we dworze nieprzychylnego „pana“ — i gorszych od pana rządców i ekonomów. Wyśmiewano naszych ojców i naszych braci za te głosy, które były wprawdzie nie stosowne i nie mądre, ale wyrażały istotny stan rzeczy, stan nieudolności włościaństwa do obrony swych praw; brak zaufania do dworów, i brak wiary w możność uzyskania czegoś dla naszego stanu w tej nowej formie rządów.

I to niedowierzanie sprawdziło się, bo cóżeśmy zyskali za tych kilkadziesiąt lat, jak nie nowe tylko ciężary? —

Nastał potem drugi okres, okres oswojenia się z tą nową formą rządu.

Wołano zewsząd po kraju: „Zaufajcie szlachcie!“ I stało się! Zaufaliśmy, mieliśmy sejm bez chłopa, mieliśmy Radę państwa z jednym tylko chłopem i jakiż wynik? Sejm, który najwięcej mógł zrobić dla nas, cóż zrobił ważnego? Przygotował wykupno prawa propinacyi, i uchwalił ustawę drogową, a ta ustawa drogowa jest najlepszym dowodem, co możemy zyskać przez naszą bezwzględną ufność. To też przy ostatnich wyborach do Sejmu ocknęło się rozsądniejsze włościaństwo i w r. 1889 weszło do sejmu 3 chłopów; w r. 1890 wszedł czwarty. Dziś, staliśmy przed progiem wyborów do Rady państwa; wybory wypaść miały w tym samym duchu, t. j. wybrać mieliśmy naszych przedstawicieli, samych szczerych i rzetelnych naszych obrońców. Ale jak było i co się działo przed wyborami, pod jakim wreszcie naciskiem przeprowadzano wybory do Rady państwa, jak i Duchowieństwo zapomniało, że ono ma być „ojcem ludu“, a siliło się poniekąd sprawdzić stare przysłowie, że „pan, ksiądz i żyd“ razem idą, tego dowodzić nie potrzeba; bo wszyscy byliśmy naocznymi tego świadkami i tylko z bolem serca wspomnieć o tem można.

A dlaczego nie ufamy wy panom i dlaczego, wy panowie, nam nie ufacie i nie chcecie ani chłopa, ani prawdziwych przyjaciół chłopskich mieć w sejmie? Bo Wy są na inszych prawach, a my na inszych; Wy na obszarach dworskich, my na gminnych. Obszary mają insze prawa, gminy insze; prawa inaczej obowiązują gminy, a inaczej obszary. My mamy wielkie wydatki gminne, obszary żadnych; i w tej różności jest Wam dobrze, a nam źle; więc Wy byście radzi to dalej zostawić, a my nie.

A co nam mówią i niektórzy Ojcowie duchowni o panach: „Oni życzą wam dobrze, oni przecież rolnicy jako i wy, więc muszą wam tak życzyć, jak i sobie“ — to prawda o tyle, o ile ich kieszeń przy tem zyskuje, a przynajmniej nie traci. Ale gdzie o kieszeń ich wyłącznie chodzi, to tam oni sobie tylko, czyli obszarom dworskim zawsze życzliwi.

Spytacie, jak to rozumiemy, a no macie dowód. Już tak długo jak mamy Sejmy i Radę państwa, a jakoś ani rusz wziąć się do nowej ustawy gminnej. Przebąkiwano o reformie ustawy gminnej, ale przebrzmiało wszystko. Uchwalali nową ustawę dla miast i miasteczek — i znowu siebie oddzielili, bo wleść obszarowi dworskiemu w jakąkolwiek gminę, byłoby nie wygodnie. Gmina ma biedaków, ma chorych. Pójdzie biedny do szpitala, przyjdzie płacić: „płać gmino!“ czasem kilka set reńskich. Przyjdzie utrzymać ubogiego: „to twoja rzecz gmino!“ A choćby biedak urodził się na obszarze dworskim, to ty gmino masz zapłacić, bo w rubrykach urodzenia nie ma: czy gmina czy obszar dworski. Zbankrutuje właściciel obszaru dworskiego, a obszar przejdzie w obce ręce, a dawny jego właściciel zejdzie na dziady, któż według ustawy ma płacić za jego chorobę, za jego utrzymanie? Znów ty gmino przynależności! Odesłać trzeba włóczęgę szupasem? znów ty gmino! itd. itd.

Dużo o tem mówić i pisać, a skorośmy sąsiedzi i bracia, i jak powiadacie, Wy nam życzliwi, czemuż tak jest?

A ustawa drogowa? To także ładna historya! A ustawa szkolna! ustawa konkurencyjno kościelna itd. A więc musi być nieufność i będzie, bo jest przyczyna nieufności i waśni; waśń i nieufność ustanie, skoro jej przyczyny będą usunięte. My i pisma nasze nie chcemy buntu ani wichrzenia, ale jesteśmy za sprawiedliwością, bo sprawiedliwość jest podstawą królestw. Posłowie to powinni pamiętać na przykazanie Pana Jezusa: „Szukajcie królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego!“ Gdyby o tem więcej pamiętano, byłoby lepiej na tym Bożym świecie, ale że samolubstwo jest powszechne i człowiek rad wydrzeć drugiemu, i rad zwalić ciężary na drugiego, aby sobie ulżyć, dlatego potrzebna jest obrona własna zawsze i wszędzie, i posłowie włościańscy mają ten obowiązek, bo im to poręcza się obrona naszych interesów i naszych praw. Żądają od posłów swych włościanie, aby ciężarów nie wkładano na włościan większych jak na innych obywateli państwa; a hasłem posłów włościańskich być ma: „Równe prawa! równe obowiązki! równe ciężary!“ Poseł włościański musi znać potrzeby chłopa, znać ma chłopa w jego codziennem życiu, w jego każdej chwili, jak brat, jak przyjaciel, cieszyć się jego szczęściem, boleć nad jego złą dolą, a mieć przy tem wszystkiem również i śmiałość. Gdzież tych ludzi mieliśmy szukać, gdzie ich znaleźć? Narzucali się nam różni ludzie, nakłaniali nas, zmuszali groźbami napitkiem, obiecankami, podarunkami itd.

Bracia! zaklinaliśmy, zachowajcie swe prawa, godność i swoje sumienie, a od przedajności chroń was Boże! W tym duchu pisały i piszą gazetki nasze, budząc włościan do poczucia godności człowieczej, nie namawiają do krzywdzenia nikogo ani do buntu, ale chcą sprawiedliwości. Czyż to rzecz zła?

Jeżeli sprawiedliwości chcecie, pierwsi musicie być sprawiedliwi! a jeżeli poszanowania i zaufania, Wy nas szanujcie i nam zaufajcie! Lecz niestety, czy uczyniliście tak? czy poszanowaliście prawa, jakie nam Najmiłościwszy Pan nasz Monarcha nadał? Powiedzcie, czy Książęta i Arcykapłani byli sprawiedliwi, którzy Mistrza i Pana naszego na śmierć wydali i Judasza przekupili, że za kilka srebrników wydał Go w ich ręce? Postąpiliście tak samo — sprawę ludową wydaliście na śmierć, osądziwszy ją buntem i rozruchem! Kupiliście sobie wśród samego ludu Judaszów, którzy za pieniądze sprzedali Wam sprawę świętą! Wy, którzy naśladowaliście Judasza, losu Judasza się spodziewajcie, a wiadomo, że los jego był taki, iż się powiesił. Za srebrniki Judasza kupili rolę, a teraz za Judaszowskie srebrniki będzie kupiona garbarnia na wygarbowanie skór chłopskich. Tak okropnej walki, jak ostatnia wyborcza, jeszcze nigdy przed tem nie było w naszym okręgu sądeckim, a o tem co chłopom się wyrwało na księży, wszyscy wspominają. Ale czem wywołano to rozdrażnienie? Jakie miotano na nas różne obelgi? „Chłop to plewa! to cham!“ wołano jednym głosem — „chłop do gnoju stworzony, a jeszcze mu skórę kijem bić, żeby robił! taki cham przecie nie do Rady państwa lub do jakiego urzędu stworzony.“ Wystąpili przeciw nas urzędnicy c. k. Starostw, wystąpili Duchowni, panowie a i różnazgraja poddańcza. A najwięcej i najzawzięciej na nas miotali obelgami i pogardą niektórzy Duchowni, co mi smutno wyznać, ale przez to dodali nam większej gorliwości do walki i — niestety — więcej powodu do nieufności do Nich.

I my mamy milczeć i w cichości znosić wszystkie krzywdy i ciężary jak niewolnicy? A jak głos podniesiemy, to znaczy waśń czyli bunt? My nie chcemy waśni, my chcemy żyć w zgodzie i pokoju z każdym sąsiadem, tak i z dworem. Ale skoro czuję się od sąsiada choćby najlepszego pokrzywdzonym, to mu wytaczam spór przed sądem, a to jest spór sprawiedliwy, a jeśli chcę proces wygrać, to nie powierzam prowadzenia sprawy temu samemu sąsiadowi, albo jego adwokatowi, bo zpewnością przegram. Nikt bowiem w swojej sprawie nie jest sprawiedliwym sędzią. My, czyli gminy z obszarami jesteśmy takimi sąsiadami spór toczącymi o równość ciężarów; obszary nie chcą należeć do gmin, aby z nimi nie ponosić wyżej przytoczonych i innych ciężarów. My znów żądamy od obszarów, aby wspólnie ponosiły z nami ciężary ze wspólnego pożycia społecz-

nego wynikające. Mieszkamy w jednej wsi, a jesteśmy niby obcy; oni bogatsi o naszych ubogich nie wiedzą, wspólności ciężarów z nami nie chcą, ale korzyści ze wspólnego porządku zażywać chcą! Jeśli nie chcą z nami wspólności, niechże od nas w zupełności się odłączą i nic wspólnego z nami nie mają!

Którzy są właścicielami obszarów dworskich, chyba wyjątkowo — w teraźniejszych stosunkach mogliby być dobrymi posłami dla mniejszej własności, i to wtedy chyba, gdy dali dowody, że myślą o tem co tu przytoczyliśmy, tak jak my myślimy.

Nie jesteśmi żadnymi wichrzycielami, jesteśmy gospodarzami jak wy, znają nas powiaty, zna i szlachta, i cóż nam mają do zarzucenia? Chyba to, że tak myślimy jak to tu wypisaliśmy. Ale to jest głos ogółu włościańskiego, to jest głos szczery polskiego włościanina.

Dobrze to krzyczeć: waśń! czyli bunt i gazety pisać, aby głos prawdy przygłuszyć! Jeżeli źle mówimy, dowiedźcie fałszu! Jeżeli na religię się powołujecie, wykażcie, że temi słowami i naszem życiem **nie stoimy** przy naszej św. religii.

Dziedzictwu temu ojców nigdyśmy się nie sprzeniewierzyli, nawet wtedy, kiedy przed 400 laty zabierano dobra kościelne i kościoły.

My włościanie wiemy dobrze, że jesteśmy poddani i dzieci naszego Najmiłościwszego Monarchy i wdzięczni jesteśmy Jemu za prawa, jakie nam przysługują, ale niezadowoleni jesteśmy z **urzędników starostw**, bo przy każdej sprawie włościańskiej nadużywają swej władzy, jak to przy wydzierżawianiu polowania działo się, a teraz znów przy wyborach. Chłop pogardzany jest wszędzie, w urzędzie, u szlachty i u niektórych Duchownych. A dla czego? — I my mamy tym ludziom zaufać? Nigdy.

Tak przecie nas wszystkich jednako Bóg stworzył i wszyscy jesteśmy ludźmi, wszyscy śmiertelnikami, tak ksiądz, jak szlachcic, i chłop itd. A wedle konstytucyi mamy także równe prawa dla wszystkich!

Stanisław Potoczek.

Z pod Kalwaryi pacławskiej.

Jawne, szczere i dzielnie wypowiedziane zasady katolickie każdy z Polaków-katolików i dobrze myślących ludzi popiera i popierać pragnie. — Ale czy może? to ważne pytanie.

Jedni z nas **grzeszą** brakiem środków materyalnych — drudzy dziwnem lekceważeniem zasad kościelnych i sprawy Ojczyzny. A inni zatopieni w kale mamony, o niej jedynie myślą i o środkach licemierniczych do honorów prowadzących.

Pierwsi nie mogą z braku i biedy popierać Waszych szlachetnych zamiarów, atoli cieszą się w duszy z powodzenia Waszych pism narodowo-katolickich.

Drudzy to egoiści bez ducha i serca, z pokłonem dla wszystkich wrogów, trzymają się zasady: „byleby mnie było dobrze, reszta mię nie obchodzi.“

Takich mamy w każdym stanie, a połowę w Duchowieństwie. Ci dochrapawszy się z pomocą udanej pokory dostojeństw i lepszej porcyi chleba, kontentują się sami sobą i życia swobodą, nie myśląc o przyszłości Ojczyzny, ani o zaszczepianiu zasad kościelnych w narodzie.

Kazańko i nauczkę wypowiedzą — bo i jakże? obowiązek! przynajmniej na oko... Ale, jakie to kazańko? Oto chwalił się nie zbyt dawno jeden z Dziekanów na Kalwaryi w obec młodszych duchownych z kazania, wypowiedzianego na ambonie z okrutnym skutkiem. Omal dosłownie kazanie to przytaczam:

„U mnie w parafii (mówi dziekan) było parę pijaków — a jakże; ha, no, co ja robię? oto wychodzę na ambonę, a jakże — i powiadam: Dziś nie będzie kazania ani nauki — a jakże; nie będzie (wszyscy patrzą i słuchają...). Ale powiem wam co mi się śniło, a jakże; śniło mi się, a jakże — że jechałem koło karczmy, śniło mi się, powiadam, — patrzę, a tu żyd wytrąca Maćka i Kubę pijanych za próg — a jakże; wytrąca i leżeli na dworcu. No, widziałem ich, a jakże... Ot, tak mi się śniło... i tak przyjechałem do domu. I dziś Wam to gadam, co na własne oczy widziałem, a jakże.“ Tak gadałem może pół godziny; a no, po tej nauce i po sumie przychodzę do domu — patrzę, idą — kto? Maciek i Kuba. Przychodzą i powiadają: „Ha, kiedy się Jegomości tak śniło, że nas żyd wytrącił za próg z karczmy, tedy my chcemy przysięgać od wódki, niech się Jegomości już nie śni — i przysięgli.

Komu się takie nauki, lekceważące zasady Kościoła Bożego podobają — niech przyklaśnie. — Czyż to nie jest nauka wiary w sny i loterye?

Ten sam, lubo z polskiem nazwiskiem na „ski“ — toczy bój zawzięty z proboszczem w parafii ongi kolonizacyjnej, józefińskiej, na szkodę okrutną narodowości polskiej i Ojczyzny. Dziw się w Poznańskiem!... Proboszcz ma w parafii cząstkę, urodzoną ongi z przybyszów kulturkampfu galicyjskiego, umiejącą władać narzeczem polskiem. A drugą cząstkę owczarni ma czystej rasy Polaków. Uczy tedy dobitnie, z czego znany, po polsku, zwłaszcza że parafianie sami dali deklaracyę Wys. c. k. Radzie szkolnej krajowej, aby nauczano dzieci w szkole w języku polskim.

To nie podoba się dziekanowi! Proboszcz atoli innego jest zdania, a niech sądzi kto chce, po czyjej stronie słuszność. Czyż tacy sno- i jasnowidzący będą popierać Wasze zasady? wątpię. Inni nareszcie, zdobni w klejnoty rodowe, wyposażeni mamoną świata, lub wypchani przez świat i ludzi na szczyt góry honorów — olśnieni „blaskiem godności“, nie widzą, „co się dzieje na dolinach Ojczyzny“ — i widzieć nie chcą, bo Ewangelia św. roztacza prawdę wiary w boże ideały — a nie w mamonę; nakazuje w każdym widzieć i szanować brata, szukać Ojczyzny w niebie dla duszy, ale i ziemską mieć w miłości.

Otóż chočbyście przy Waszych katolickich zasadach krzyczeli w niebogłosy, to jedynie pierwsi (naród ubogi) za Wami i z Waszemi zasadami; a drudzy i inni nie. Ubodzy z ludu i Duchowieństwa, choć pod klątwą i grozą maczugi od tych „innych i drugich“ kochają Wasze zasady, w serc głębinach żywią żądzę, aby pogodniejsze niebo nam zaświeciło, a w obronie sztandaru ojczyzny i zasad katolickich połączyli się wszyscy, w których sercach nie wygasła wiara i miłość!

Może łaska Pana zbliży tę chwilę — ciesz się narodzie! *X. B. Felix.*

Mordarka, dnia 1. kwietnia 1891.

Szanowna Redakcyo! Dowiaduję się z wielką serca pociechą, iż cokolwiek ulżono W. X. Stojałowskiemu w jego przykrościach i męczeństwie za sprawę włościańską. Daj Boże! ażeby wyszedł zwycięzko — jak Chrystus z grobu! Dziwi mnie to bardzo, że przy dzisiejszej konstytucyi jeszcze jakieś ohydne ograniczenia wolności ludu włościańskiego stawiają wyższe sfery społeczeństwa. Nie mówię tu ogólnie, bo przecie znajdzie jeszcze miłośników polskiego ludu pomiędzy inteligencyą, lecz pewna część przewrotnych i fałszywych osobistości, którym się zachciewa wieku XVI., kiedy to obieralność królów polskich w ręku szlachty zlutrzało-kalwińskiej zostawała. Wtenczas włościanina nie dopuszczano do żadnych praw ani wolności, lecz po moskiewsku obchodzono się z nimi. Podobnie i teraz w sprawach włościańskich się dzieje. Szlachcie i innym stanom, a nawet i żydom, wolno urządzać wiece, kongresy i różne publiczne zgromadzenia, lecz chłopom niestety zgromadzać się na wiec nie wolno w kraju, któremu nadana konstytucya! A przecież wiec na to, aby wspólnie radzić nad polepszeniem doli, bytu i różnych praw i ustaw krajowych; więc ma na celu nabycie oświaty, zrozumienie naszego znaczenia i obywatelstwa a nie rabunku, nie mordów, szturmów i rozruchów, jak sobie w swem ohydnem postępowaniu krakowski „Czas“ uroił, który bezczelnem kłamstwem rzucił się w czasie obchodu Adama po moskiewsku nawet na Wgo X. prałata Stojałowskiego. Podobne gwałty i wybryki tylko w Moskwie, w której nie ma równouprawnienia, dadzą się wytłumaczyć. Ale więzienie pomazańców pańskich w Krakowie, w mieście katolicko-polskim, pod berłem rządów Najmiłościwiej nam panującego Najjaśniejszego Imć Franciszka Józefa I., jest zbrodnią i gwałtem, a krakowski „Czas“, który był tego powodem, niech się wstydzi swej nikczemności, bo się okrył hańbą na wieki. Sądzę jednak, że możemy się śmiało obejść bez Krakowa, kiedy się nas boją i przeszkadzają naszym wiecom. Niech się „Czas“ nie trwoży i jego zwolennicy, by mógł od strachu umrzeć. Niech sobie żyje, kiedy mu dobrze, bez nas się obejdzie, a my bez niego. My mamy swoje miasta i miasteczka, w których za polskich królów przeważnie od najazdów nieprzyjacielskich bronili nas włościanie z nizin i górale z gór i okolic Nowego i Starego Sącza, Biecza i innych. Oto w tych tedy miastach urządzajmy wiece przy współudziale naszych p. p. posłów włościan, a najlepiej w Nowym Sączu, w prastarej stolicy podkarpackiej, gdzie postęp w oświacie i w nabywaniu wiadomości w ustawach krajowych i poczuciu obywatelskiem znaczne zrobił postępy. Przeto bardzo pożądamy wiec ludowy w Nowym Sączu, ii o urządzenie go proszę w imieniu, wszystk ch włościan, czytelników i kolegów dla dobrej sprawy; Was zaś czcigodni i szanowni obywatele miasta Nowego Sącza, was wielce szanowni i kochani bracia z Rdziostowa, Kurowa, Podegrodzia, Zagórza, jako też czcigodnych mieszczan z okolicy Starego Sącza i t. d. proszę, abyście energicznie postarali o urządzenie wiecu, na który zaprosić nam trzeba naszego Przewielebnego i czcigodnego cierpiącego dla naszej dobrej sprawy Imć. X. Stojałowskiego, redaktora pism ludowych „Wieńca i Pszczółki“ autora różnych ascetycznych dzieł religijno-katolickich, jak również Wgo. p. Czaińskiego z Gródka i wielu innych przyjaciół ludu. My zaś z Limanowskiego, z Tarnowskiego, Brzeskiego, Grybowskiego, Gorlickiego, Nowo-Tarskiego, jako z sąsiednich powiatów, zgromadźmy się wszyscy jak najliczniej. Kolej mamy tanią, a potrzeba nasza wymaga radzić o nas, ażeby z nas się nie śmiano i nie szydzono z nas, żeśmy „ciemna masa“ lub stado baranów, albo jako teraz, żeśmy przeciwnicy Duchowieństwa. Niech poznają przeciwnicy nasi, żeśmy prawi katolicy i polscy włościanie, którzy według zdania i złotych myśli naszego nieśmiertelnego wieszcza Adama Mickiewicza wiedzą, że: „Nauka i wspólna moc zdoła nas tylko ocalić.“ Praca, nauka i towarzystwa ludowe zrobią nam dobrą opinią i zaszczyt! Czego daj nam Boże i naszym życzliwym czcigodnym Dobrodziejom. *Szymon Dutka.*

Z pod Miela . . . .

Miałem ja chęć już przed laty, abym do gazet się przyczyniał pisaniną o wyborach, ale jak czas przyszedł: „pióro stare rdzawe,“ pomyślałem, może mnie młodsze ręce i zdrowsze zastąpią. A druga przyczyna, że nie pisałem, była ta: Dostał się mi przed dwoma laty w rękę nr. „Przeglądu“ (tylko nie pomnę liczby i dnia) i w nim czytałem, co to „Czas“ pisał o włościanach, o komitetach włościańskich: „że pierwszy komitet zawiązał się w Jasielskiem, w siedzibie Szeli!“ Ażem struchlał i wszelką ochotę straciłem do pisania. Jednak przytomność przyszła znów do mnie i powiem tyle, że „Czas“ musi być młody psiuk, kiedy nie wie, kto był powodem do tej sprawy. My byśmy ci „Czasie“ powiedzieli. Dalej było pisane, „ażeby nie dopuszczać chłopów do wyboru na posła, bo panowie stracą zaufanie.“ Pytam jakie zaufanie? Zaufanie mają kiełbasy, wódka, pieniądze; do tego jest zaufanie, ale nie do panów! Ten sam chłop, ślepy mazur, bo nie oświecony, kiełbasy je i wódkę pije, a pieniądz bierze, a dzisiaj równego sobie chłopa zdradzi, i nie chce mu wierzyć, — a panu będzie wierzył? Póty póki je pije, ale potem nigdy! Chmury się skupiają i trzęsą się. Boże, uchowaj nas od buronia! Panowie wołalibyście wtenczas „ramię do ramienia!“ Widzielibyśmy, jak by się te ramiona schodziły! W naszej okolicy przed paru laty było kilkunastu gospodarzy pijaków, jak i teraz ich nie brak, przepili, przemarnowali grunta, i poszli do Królestwa w służbę pod moskala. Otóż w owym roku głodowym w Galicyi, przyszedł taki łajdak po paszport trzechletni, zaszedł do znajomych na nocleg, i musiał leżeć u przyjaciela na golej ziemi, bo jak wiadomo, ludziom brakło paszy, to i słomy we wsi trudno było dostać. Na drugi dzień poschodzili się gospodarze powitać dawnego sąsiada i pytają co słychać? „Ho! ho! nie tak jak tu u was powiada, u was to i słomy za drogie pieniądze nie kupi, idźcie ino tam, to furami zadarmo dostaniecie! A jaki tam rząd! Tam wójt i pana i chłopa osądzi, tam całkiem inaczej, zdechłbym, gdybym tu siedział dłużej“. — I tak różne inne głupstwa plótł. A nasza ciemnota wzdychała i w niebo patrzyła. Przypatrzcie się tedy mądrzy, co to głupota myśli, i jeśli to ona do kogo może mieć zaufanie! A jużci do tego, kto daje, — a buronie by nie dali rubli? A zapytać by się tych, co to niby oświeceni chłopi, a w bankach siedzą po uszy; byli oni bogaci, dla tego uchodzą za mądrych, rej wodzą między chłopami. Co oni powiedzą? A lepiej by było, mówią, pod moskalem, bo mówią ludzie, że tam rząd lepszy! Taka to odpowiedź! Bo u nas ciągle jeszcze narzekania na rząd i na monarchę, bo chłop jest głupi. I tak, gdy wójt ogłosi podatek i powiada, że podatku przybyło, od reńskiego tyle a tyle; to są dodatki do podatku. A tu siedzi ten sam chłop, co do sejmu głosował za kiełbasę na hrabiego i powiada „a ten.... to się nie może najeść tych pieniędzy, skóry z nas pościąga!“ — i obraża niesłusznie najlepszego monarchę! Bo ten chłop nie wie, kto dodatki uchwala, więc nienawiść ma do wszystkich i nikomu nie wierzy, do nikogo niema zaufania! A no tu potrzeba oświaty i oświaty — i jeszcze nauki i oświaty

Liczba 1430.

Bezstronne słowo do Braci Ewangelików.

Kulą u nogi, w postępie życia naszego narodowego na Śląsku to rozdział wyznaniowy. A rozdziela to straszny, bo rozgorycza serca rodzonych braci, a wszelkie rozgoryczenie zaślepia.

Kto temu winien? Jużci winna przeszłość, która część katolickiej ludności polskiej wprowadziła na drogę opuszczenia wiary ojców dla rzekomej kultury i postępu religijnego niemieckiego. — Już to samo dowodzi, że bracia nasi źle obrali, bo co niemieckie od lat tysiąca zawsze wrogiem i zgubnem było dla Polski; dziś nawet katolicyzm niemiecki zagraża polskości, o ileż szkodliwszem jej to, co i pochodzeniem i wyznaniem obce?...

A rozdział ten podtrzymują z wielkim, z za wielkim ferworem odłączeni od pnia macierzystego narodowo-religijnego bracia.

Żadne z pism tutejszych katolickich nie występuje przeciw ewangelikom ani nie sieje niezgody. Tymczasem raz po raz nie tylko Haazowski „Nowy Czas“, ale i „Przyjaciel ludu“ stara się poniżać instytucye i praktyki katolickie, a sili się podnosić wymysły „niemieckie.“ Litość bierze czytać w polskim języku to, co tylko w niemieckim mogłoby brzmieć dobrze, a naszą piękną mowę narodową tylko szpeci.

Żeby nas nie posądzono, że się unosimy tylko zagorzałością religijną — chcemy na dziś na tych uwagach poprzestać, a nawet dać większy dowód bezstronności. Wyszła w Cieszynie broszurka, zawierająca mowę jednego z ewangelików. W mowie tej znajdujemy nietylko piękne myśli, ale i konkluzyą, która powinna dobrze zastosowana prowadzić do jedności, bo powiedziano przecie w Piśmie: „Jeden chrzest, jedna wiara“ — i „że Chrystus nie jest rozdzielony.“

Ustęp z tej mowy dziś przytaczamy, a co mowca nie dopowiedział, my w najbliższej przyszłości dopowiedzieć będziemy się starali. — Tytuł broszurki jest:

Jezusa czy Barabbasza?

„Jesteśmy w duchu w Jeruzalemie przed ratuszem. Widzimy przed sobą starostę Piłata, w oznakach jego godności jako zastępcę cesarza rzymskiego; przed nim stoi dwóch ludzi, jeden w kajdanach, człowiek o dzikich rysach twarzy, a oczy jego złowrogo spoglądają! To Barabbasz, zbójca, za zabójstwo wrzucony do więzienia. Obok niego w pętach Jezus, z obliczem, na którem się pokój wiekuistego Boga maluje. Najmilsi, czy może być jeszcze większa zniewaga, niż takie towarzystwo? Jezus, Jednorodzony Syn Boga żywego, postawiony na równi — ze zbójcą, z Barabbaszem! Między złoczyńcami policzony jest! A jednak to nie jest najniższy stopień upokorzenia! Jeszcze następuje jeden, niższy, bardziej przerażający. Występuje Piłat i pyta się: Kogo chcecie, abym wam wypuścił? — a wszystko mnóstwo woła jednogłośnie: Barabbasza! — Cóż tedy uczynię z Jezusem? pyta Piłat. Ukrzyżuj, ukrzyżuj go! odpowiada zgraja.

Zastanawiając się nad takim wyborem, osłupieć można przerażenia! Czy ten lud Jeruzalemski nie ma rozumu, czy nie ma serca, czy nie ma sumienia? Jakże tak wybierać można? Spoglądając na podobne zajścia, mimowolnie się pytamy, czy lud w ogóle jest zdolnym do wyboru, czy kiedykolwiek dojrzewa do wolności; czy nie lepszem dla niego jarzmo? Nieraz już podobne zdania się odzywały. Lecz w danym wypadku nie na lud jedynie spada wina wyboru. Wyobrażam sobie, jakie wrażenie nań oświadczenie Piłata wywarło. Nie kochali Jezusa, bo ich przeciw niemu uprzedzono; lecz gdy go widzą stojącego obok zbójcy, odzywa się wrodzone uczucie sprawiedliwości. Przecież nikogo nie zabił, nikomu nic złego nie wyrządził. Słyszeli naukę jego przez 6 dni w Jeruzalemie, a jakże im słowa jego przemawiały do serca! Widzieli Łazarza, którego wzbudził w Betanii od umarłych; słyszeli o nim tyle pięknych rzeczy, jako uzdrawiał chorych, zaradzał nędzy, a cokolwiek uczynił, wszystko dla dobra ludu uczynił! Czy można takiego człowieka zdradzić, a na miejsce jego obrać zbójcę? Może ten lud nie umiał sobie zdać sprawy rozumem, lecz wrodzone uczucie sprawiedliwości i słuszności się odezwało! Błogo, gdyby był za niem poszedł, jak za gwiazdką niebieską, która jakby promień z nieba, w piersi pozostały, wskazać nam może drogę wśród ciemności. A nie wątpię, żeby był za nią poszedł, gdyby inne wpływy go nie mamiły.

„Kapłani i starsi ludu“, widząc, jakie niebezpieczeństwo grozi, starają się takowemu zapobiedz. Okazuje się czynnik nowy — agitacya, czyli obrabianie i namawianie ludu. Nie byłoby w tem nic złego, gdyby tylko o prawdziwe wyjaśnienie rzeczy chodziło, lecz stało się inaczej. Idą agitatorowie między lud. Czy się przedtem o ten lud tak dużo troszczyli, czy ich miłość do niego była tak wielką, jak teraz oświadczają; nie wiem. Dosyć na tem, teraz powiadają, że lud szczerze kochają i dobra jego szukają. A potem zaczynają opowiadać o Barabbaszu. On wprawdzie osądzony za zabójstwo, ale któż wie, jak się to stało? Może on wcale niewinny, a przynajmniej nie szkodliwy; gdyby jego obrano, mógłby się poprawić. Natomiast ten Jezus! prawda, nikogo nie zabił, ale cóż kiedy dobrego zrobił? Co o nim i dobrych czynach jego powiadają, któż to potwierdzi? Czy człowiek taki, jak ten Jezus, może w ogóle co dobrego zrobić? Wszak nie ma grzechu, któregoby on nie popełnił. Przeciw Bogu bluźni, dzień Pański gwałci — a jeźli rzeczy tą drogą pójdą, to święto miasto Jeruzalem będzie zburzone. Ratujcie lud, ratujcie wiarę, ratujcie ojczyznę, i wybierzcie Barabbasza! — Tak mówili agitatorowie, z Barabbasza zrobili anioła, a Pana Jezusa ogłosili za istnego szatana! A lud — uwierzył, bo to przecie panowie powiadali! A jeśli tu lub ówdzie jeszcze jaka wątpliwość została — to agitatorowie wskazali na powagę tych, w których imieniu przemawiali, na powagę starszych ludu, kapłanów, arcykapłana. Takim sposobem osiągnięto, że gdy Piłat po chwili o zdanie ludu zapytał, jednogłośnie zawołano: Barabbasza wypuść!

My zazwyczaj nie mamy upodobania w zachowaniu się onych starodawnych Żydów, ale jednegośmy się od nich doskonale nauczyli — agitacyi, namawiania ludu. Ilekroć jakie wybory nastają, nie obejdzie się bez agitacyi. Ale niebym nie powiedział, gdyby się ściśle trzymano rzeczy, a na osoby się nie rzucano. Nie mam na myśli ani stronnictwa ani osób; mam na myśli tylko rzecz! A jakże się ta przedstawia? Idą, choć się może dotąd o was nie wiele troszczyli, a czynią nie inaczej jak w Jeruzalemie. Jeśli im trzeba zalecić osobę według ich woli, choćby nie była czystą, umieją ją

uniewinnić, usprawiedliwić, wmówić w was, że w niej jest zbawienie! A jeżli trzeba kogo zganić, choćby był czystym i miał swe zasługi, to go wydadzą na śmiech, obrzucą błotem, oczernią i wszelkiej czci pozbawią — słowem, choćby był niewinnym, zrobią go złoczyńcą. To jest niebezpieczeństwem agitacyi, że nie dbając o przykazanie ósme, o sumienie i Boga, co czarne przedstawia białem, a co białe, maluje na czarno i zdrowy rozsądek ludu bałamuci...

A jakiż zysk mieli w Jeruzalemie z wyboru swojego? Kapłani się może uradowali, ale przyszła godzina, w której i ta radość strasznie się skończyła! Lud zaś cóż miał za zysk? Żadnego! Owszem sobie wyobrażam, że gdy otrzeźwieli, sami się przed sobą zawstydzić musieli. Może wtenczas niejeden poszedł do tych, co go namówili, aby im zrobić wymówki. Ale cóż znalazł? Jedni go chcieli uspokoić, jak mogli; drudzy jak Piłat, ręce umyli, a trzeci takiego natręta za drzwi wyrzucili, wołając: Cóż nam teraz do tego? Ty ujrzysz!

Cóż dla nas ztąd za nauka wynika? — Dwojaka! Po pierwsze ta: Gdy ludzie w celach agitacyi bliźniego twego obmawiać i charakter jego oczerniać będą, gdy ci będą powiadali, że białe jest czarnem, a czarne jest białem, tedy im nie wierz, ale sam szukaj się przekonać. Po drugie: Gdy masz do spełnienia obowiązek jakiegokolwiek wyboru, a nie wiesz, jak sobie postąpić, tedy uklęknij przed Bogiem, złóż ręce swoje i westchnij do Pana, aby On cię oświecił, i sprawę twoją pokierował tak, żeby nie na dobro któregokolwiek człowieka, lecz na dobro królestwa Bożego wypadła! Niechaj i w tym względzie każda sprawa z Bogiem wykonaną będzie.

II. A któryż wybór dla ludu będzie najkorzystniejszym? Niech sobie świat obiera, kogo chce i kto mu się podoba! Nam chodzi o wybór serca, o wybór wieczny. W tym względzie odpowiedź jasna: Nie Barabbasza, ale Jezusa! Powiesz, że starodawny Barabbasz dawno już nie żyje! Prawda, ale duch jego nie wygasł aż do dnia dzisiejszego.

Komuż Barabbaszowa droga nie grozi? Ludu, nie obieraj drogi Barabbaszowej, lecz obierz Jezusa; obierz go dla wszystkich spraw swoich!

Powiecie, że do ciał ustawodawczych i reprezentacyjnych tak w państwie i kraju Jezusa wybierać nie możemy. Prawda jest; ale powiedzcie, czyby tym wszystkim ciałom nie było do życzenia, aby i tam był Jezus, aby się w nich trochę więcej Jezusowego ducha znalazło? Dla czegóż tam tyle kłótni, tak mało miłości, tak mało owoców? Ach, Panie Jezu! przyjdź Ty do naszych ciał ustawodawczych w państwie, w gminie, w kościele; przyjdź Ty z duchem Twoim do domów chrześciańskich, a w niejednym kierunku będzie nam lepiej. Obierzmy sobie Pana Jezusa!

Pytasz, jak to uczynić? Oto Pan Jezus nam sam dawa odpowiedź. Kiedy był w Betanii w domu Łazarza, tedy Marya usiadła u nóg jego i słuchała słów jego, a słuchając o wszystkiem innem zapomniała, bo u nóg Chrystusowych dobrze jej było być. Tedy Pan Jezus rzekł do jej siostry: Marto, Marto! troszczysz się a kłopoczesz koło wielu rzeczy; ale jednego potrzeba. Marya sobie dobrą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie. — Czy rozumiemy słowo Chrystusowe? On nie gani Marty, że się krząta i kłopocze, bo tu na ziemi bez krzątania i kłopotów być nie może, ale na to inny czas! Kiedy Jezus w domu, wtenczas do nóg jego! Krzątajmy i my się w pracy i usiłowaniu dobrem, a cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek poczciwego, cokolwiek czystego, jeśli jaka cnota, jeśli jaka chwała przed Panem, o tem przemyślajmy! Ale najlepszą cząsteczką, jaką sobie tylko obrać możemy, i obrać powinniśmy, jest Jezus!“

Taka jest konkluzya broszury i mowy — a i my powiemy: Tak zaprawdę najlepszą cząsteczką jest Pan Jezus — ale kto Pana Jezusa obiera, ten trwa w jedności, a ucieka od rozdwojenia, bo Jezus umierając zaklinał i prosił: „aby ci co weń wierzą jedno byli.“

Przegląd czasopism.

(Spór o pisma ludowe — polecenia konsystorskie — kogo mamy bronić? adwokaci szlachty — „Krakus“ — „Gwiazda katolicka“ — napaść na klub katolicki — rada nie lada: „zaprowadzenia wędrownych teatrów“ — czemu klub katolicki słaby? — listy włościan do „Przyjaciela ludu“ — kto je wywołuje? — jeszcze jeden list w tej sprawie.)

Kwestya, które z pism istniejących dla ludu jest dla niego najodpowiedniejszem i prawdziwie „zdrowy,“ podaje mu pokarm, stała się dziś kwestyą aktualną i spór o to, prowadzony oddawna pokątnie, zaostrzył się i przybrał formy dość bezwzględne. Musimy więc poniewolnie jeszcze dotknąć tej sprawy. Tak jak niegdyś „Niedzielę“ ochrzczono zaraz w chwili narodzenia, i za pomocą kurrend polecono na wiarę jej rodziców, tak się też stało po części i z „Krakusem.“ I on, tuż po narodzeniu, doczekał się takiego chrztu, i polecenia opartego na tem, że go założyli „ludzie Wiarę i Ojczyznę“ miłujący. Kiedy i jakie dali dowody tej wiary i miłości nic nie powiedziano, i czy ten, któremu wychowanie tego dziecka powierzono — p. Kazimierz Bartoszewicz — daje rękojmię, że pupila w wierze i miłości Ojczyzny prowadzić będzie, tego także nie powiedziano.

Dziś niestety dużo mamy ochrzczonych, lecz mało prawdziwie duchem katolickim przejętych; a więc chrzty na wiarę rodziców i takie polecenia są przedwczesne i nie dość uzasadnione. Obecnie żaden z Kapłanów już przecie nawet nie wątpi o tem, że „Niedziela“ jest liberalną — a i ona nad swą kołyską zawiesiła aż trzy czy cztery polecenia kurrendowe. — Za lat kilka to samo przekonanie ustali się o „Krakusie.“

Bo pozory łudzą, a wiara ojców i założycieli, a do tego blada i niewyraźna nie wystarcza!

A tego wszystkiego zamieszania powodem jest to, że P. T. Duchowieństwo nie trzyma się ściśle zasady i gruntu swego — t.j. nie zdaje sobie sprawy z tego: kogo my mamy bronić?

Czyż my posłani bronić szlachty? czy my posłani bronić wiary i prawdy? *Da mihi animas, reliqua tolle tibi!* to ma być hasłem naszem. Tymczasem pozwalamy, aby dusze ponosiły szkodę, a z pasterzy ludu, z ojców i nauczycieli posłanych do wszystkich — przerabiamy się na adwokatów jednego stanu, chcemy rolę odgrywać obrońców jakoby zagrożonej szlachty, i z nią razem woła cała falanga Duchowieństwa: hejże na Soplicę! hejże na rzekomych wichrzycieli i rozsiewaczy niezgody!

Czyż naprawdę szlachta tak zagrożona, że potrzebuje tych adwokatów w sutannie? Ma ona dość jeszcze siły, ma na swe usługi od dworskich fagasów aż do pachołków rządowych całe kohorty; ma samych starostów i namiestnika za sobą. Jak jej będzie co grozić, to dosyć obrony.

My brońmy wiary i ludu, bo wiary bronić to najświętsza i pierwsza powinność, a lud w nas tylko mieć może i powinien obrońców.

Więc jasna rzecz, że tylko wierze św. szkodzimy i lud od siebie odstręczamy, jeżeli robimy inaczej.

Najsmutniejszą zaś rolę odgrywa ten, który w „Krakusie“ pod nazwą Jakóba z pod Wawelu oddał — zapewne nie bezinteresownie, swoje pióro, aby służyć sprawie — nie ludowej. A w obec tego musimy rzecz postawić na jasno.

X. dr. Chotkowski, póki był w Poznaniu, podzielał najzupełniej zasady „Wieńca i Pszczółki“, i w tym samym duchu pisał w chełmińskim „Przyjacielu ludu.“ Niech sobie przypomni wiece w Krakowie, na których przemawiał, i kazania na Wawelu, które miewał, a i później, gdy artykuły jeszcze dla „Wieńca“ pisał. — Niech nam powie, co się w tendencyi pism tych przez te lata zmieniło?

Podobno nic! Zmienił się w sferze krakowskiej sam dr. Chotkowski — i ten, który dawniej „polityki uczył chłopów“, potem powiedział redaktorowi „Wieńca“: „Na co chłopu polityki!?“ — A dziś pisze chłopom o „cierpcowem zielu“ i o mandat ubiega się przy pomocy grosza i bagneta, a w „Krakusie“ chwali wszystko, nawet czarne wąsy hr. Taaffego!

Czyż to ten sam redaktor „Przyjaciela ludu“ z przed roku 1878?

Taka zmiana zapatrywań sama się osądza. Jak „Jakób od Wawelu“ został pańskim adwokatem w Krakusie, tak redaktor „Gwiazdy katolickiej“ zabawił się w takiegoż mecenasa w nrze 8. swego pisma, ni z tąd ni z owąd rzucając się na klub katolicko-ludowy włościański.

I tu należało pamiętać, że zasługą tych włościan-posłów niespożytą i wiecznotrwałą jest, że podnieśli sztandar katolicki w sejmie i bronią go dotąd.

Kto tego nie rozumie i nie ocenia — z tym nie ma dyskusyi! A kto ma jaki taki zmysł, aby doniosłość tego zrozumiał, ten takiego artykułu jak ten, który „Gwiazda kat.“ umieściła o posłach włościanach, nigdy nie powinien był napisać.

Przechodzi w nim autor wszystko, co posłowie włościanie, każdy z osobna, w sejmie zdziałali i stara się to obniżyć! Wojciech Stręk, powiada, nie odezwał się w Sejmie! A czyż to każdy poseł musi się odezwać? Iluż między szlachtą, co za lat 6 i 12 i 18 ust nie otworzyli? Ale p. Stręk należał do klubu katolickiego, z nim działał i głosował, a więc wszystko, co w klubie zrobiono, to i jego zasługa. — Innym posłom nie odmawia już tego, że przemawiali, ale ciągle robi uwagi „to zbędne,“ to „nie nowe,“ a to „nie prawdziwe!“

Do czego to wszystko? Czy, aby lud jątrzyć? i dowieść, że chłop nie potrzebny w Sejmie? To już zapóźno! i niezgodne z prawdą!

Ale autor artykułu sam sobie wystawia najfatalniejsze świadectwo. Pisze: „Nie rozumiemy, dlaczego posłowie sprzeciwiali się ustawie o służbie zdrowia?“ To dość smutno! Trzeba było czytać i badać sprawę, a byłby autor wiedział, że się nie sprzeciwiali ustawie, ale temu, aby

kraj sam ponosił ciężary ustawy i żądali, ażeby i rząd przyczyniał się do opłacania służby zdrowia. Ale jeszcze dziwniejsze, że p. Kramarczykowi za złe bierze, iż powstawał na teatra, bo się narazil na śmieszność! Czy i w oczach autora artykułu! — Byłoby to smutnem, ale p. Kramarczyk zapewne mimo to, i na najbliższej sessyi, powtórzy swój wniosek.

Ale co najbardziej jest niepojętem, to to, że autor radzi p. Kramarczykowi, ażeby był raczej postawił wniosek: „o zaprowadzenie wędrownych teatrów po wsiach!" Czy to naprawdę pisał sam X. redaktor! Zaledwie temu wierzyć możemy, bo jeżeli pisze o tem, co mówił p. Kramarczyk w Sejmie o teatrach, to powinien wiedzieć, że powiedział między innemi i to, iż on „jako wójt gminy, gdyby do jego wsi przyjechał teatr, postawiłby straż u wnijścia, aby nie puścić do takich teatrów młodzieży." A że p. Kramarczyk strażby też postawił, aby „wędrowni aktorowie" także po za sceną nie mieli styczności z młodzieżą i z ludnością wiejską, również jesteśmy pewni.

A w obec tego p. Kramarczykowi nigdy na myśl nie przyjdzie, stawiać wniosku o zaprowadzenie „wędrownych teatrów" choćby z tego jednego powodu, aby sobie do wsi takiego kłopotu ze zaprowadzaniem osobnej straży dla pilnowania młodzieży i strzeżenia całej ludności wiejskiej od zgorszenia, na głowę nie sprowadzać!

Zaprawdę, takiej rady w piśmie, które się „Gwiazdą katolicką" zowie zgoła nie pojmujemy.

W końcu jeszcze jedno. Autor artykułu pisze, że klub ten jest zbyt małym, a więc słabym. Czyjaż tu wina? Czemuż X. Sawa, zaproszony do klubu powiedział: *„Du sublimeau ridicule il n'y a qu'un pas!"* Więc dla księdza katolickiego śmiesznem się zdało, należeć do klubu katolickiego? Czemuż się nie przyłączą do klubu inni, jeżeli są katolikami? Ale dla tych innych „Gwiazda kat." nie ma słowa upomnienia, tylko stara się wykazać, że klub katolicki mniej zrobił, jak inni posłowie. Nam się przeciwnie zdaje — i każdy komu chodz. o zasadę i o sztandar, to zrozumie i przyzna.

Robi też „Gwiazda kat." zarzut p. Potoczkowi, że pisuje do „Przyjaciela ludu" i to samo zarzuca i p. Szkwarze Targowisk My tego pisania nie pochwalamy, ale niech „Gwiazda kat." przeczyta list p. Potoczka w tym nrze „Dzwonu", i listy w nrze 17.. a zrozumie, kto temu winien. Jak długo Duchowieństwo nie zrozumie, że ona ma iść z ludem, nie przeciw ludowi; jak długo prowadzić będzie agitacyę przeciw „Wieńcowi i Pszczółce", a pisać bałamutne artykuły w „Krakusie" — lub „Krakusa" i „Niedzielę" narzucać ludowi, tak długo będzie Duchowieństwo samo lud wpędzać w objęcia „Przyjaciela ludu."

Ale żeby w tej sprawie nie zdawało się że chodzi nam o sprawę własną — przytoczymy jeszcze jeden list w tym przedmiocie od weterana pisarzy ludowych. Pisze on:

Jak dzwon na kościelnej wieży powołuje wszystkich Wiernych swoim dźwiękiem do kościoła na jednakowe katolickie nauki i modły, tak ma nasz „Dzwon" pod hasłem katolicko-polskiem powołać Ogół narodu do jednakowej, nad oświatą i unarodowieniem mas ludu, nad prawdziwem zjednoczeniem braci jednej matki: Kościoła i Ojczyzny. Jak jednakowa nauka Wiary katolickiej trzyma w całości rzeszę ludów i narodów i równa każdego w obec Boga i jednako oświeca, tak *jednakowa praca nasza dla oświaty ludu* ma trzymać w całości nasz naród i prowadzić każdą jednostkę do wolności i równości w obec prawa.

Niestety! mamy dużo rzekomych apostołów dla ludu, ale mało „Ojców ludu," mamy dużo gazet dla inteligencyi, ale żadnej katolickiej; mamy też już za dużo gazet dla ludu ale żadnej prawdziwie dla niego pożytecznej, Mamy pisarzów zdolnych dla stronnictw w kraju, ale bardzo mało prawdziwie zdolnych dla milionów ludu; jest żniwo wielkie na papierze i po formie, jest podostatkiem książeczek pod nazwą „ludowych", ale bardzo mało w nich pokarmu rzeczywistego dla ludu.

Jaka przyczyna tego niepożytku? Oto brak znajomości ludu gruntownej, brak znajomości danych pojęć u ludu, danych zwyczajów, danych myśli u ludu, loiki ludowej, mowy ludowej, krótko powiem, brak znajomości ducha danego u ludu, natury, życia i stałego konserwatyzmu u masy ludu.

Wielu pisze tak dla ludu, jakby lud od konstytucyi 3. maja t. j. od wieku już był dziś w 3. pokoleniu oświatą karmiony i miał pojęcia rozszerzone na polu rolnictwa, narodowości i obywatelskiej wprawy do służby w kraju.

Prawda! młode pokolenie stoi wyżej nad dawno zaniedbanem, ale i dla niego niestety! jeszcze zamądre i prawie niepożyteczne, bo mało albo nic niezrozumiałe są niektóre pisma drukowane. My żyjemy całe życie z ludem, jesteśmy kość z kości, duch z ducha jego, otóż ogłaszamy głosem wielkim w imię Polski i przez „Dzwon" tę prawdę:

„Lud nasz ma dziś jeszcze być karmiony mlekiem prawd, ale nie sucharami zbytkowemi, nie potrawami od uczonych kuchmistrzów, także nie chlebem z pańskich stołów, ani z obcych krajów, nie nauką obcą, ale tym miodem i tem mlekiem, który jest narodowy i odpowiedni duchowi ludu."

Ogół niby to narodu i klas wyższych chce oświaty ludu! — Niestety! jedno stronnictwo głosi, że teraz jeszcze nie czas na lud oświecony i mało dba i zbywa nijako pracę nad oświatą ludu. — Jest jeszcze kółko i takie, które gorętszą i żywszą pracę dla oświaty ludu nie sroma się z cynizmem nazywać „buntem," napaścią na ład i porządek społeczny, a nawet apostołów prześladuje i szkodzi pożytecznej pracy! Są i tacy apostołowie, którzy pomijają Wiarę Ojców u ludu, a popierają li postęp dla życia doczesnego, albo chcą postępu bez Boga i bez oglądania się na wieczność. Otóż ci nie zrobią nic, albo mało co dla ludu zbawienia. W takich warunkach my, Bracia Kapłani, my kość z kości i krew z krwi ludu, my syny ludu, bracia rodzeni ludu, my najlepsi znawcy potrzeb ludu, my nauczyciele, opiekunowie ludu, my pasterze ludu z rozkazu Pana Jezusa, my weźmy się sercem i duszą za ręce, założmy pismo katolickie i polskie dla oświecenia błądzących braci, dla obrony prawdy Bożej! My wspierajmy pismo ludowe, pisane przez Kapłanów i prawdziwych przyjaciół ludu, bo dotychczas my tylko potrafimy pisać dla ludu, kiedy potrafimy go uczyć Wiary św. Ogłośmy hasło:

1. Nasze pismo jest katolickie i polskie, takie, jaka była Wiara i narodowość Ojców i Kleru i ludu przez 1000 lat.

2. Cel i dążność pisma taka, aby lud oświatą od gruntu poczętą i na duchu i naturze ludu opartą, prowadzić coraz wyżej i bliżej do Boga i wolności Ojczyzny.

3. Praca nasza dla ludu nie „buntem" na ład społeczny wiekowy; ma prowadzić do służby Bogu i Ojczyźnie, jest ona burzeniem wału usypanego i rowu, wykopanego wiekami między dworami i wsiami; nie poniżeniem rodów zasłużonych wiekami, ale podniesieniem ducha i uzacnieniem serca, woli i charakteru całego narodu, na chwałę Boga. Jak w Ewanielii głos brzmi: „Co na dole, to podnieść wyżej; co upadło i leżało, to dźwignąć do pełnego życia i z brudu i kału oczyścić; co było skrzywione duchowo, to sprostować; co było zaostrzo to wygładzić; co zaniedbane, to dorobić i tak każde ciało i każdą duszę bez różnicy uczynić zdolnemi, aby oglądały zbawienie Boże."

Złączmy się! aby wszystkie pisma niepożyteczne dziś a kosztowne zamilkły na głos pisma katolicko-polskiego, prawdziwej „Polski." Zaś pisma ludowe złe aby były zmuszone ustąpić, inne zaś, aby się złączyły i zlały w jedno pismo ludowe, tanie, przystępne, miłe, ukochane dla ludu, nauczające go prawdziwie. Bo dziś się robi dużo pism i książeczek dla ludu, a z nich nie ma pożytku, ale raczej robi się dużo kosztu i dużo zawrotu i niepożytku dla ludu.

Literatura teraźniejsza ludowa jest po części zła i niereligijna, a po części może być dopiero dla potomków zrozumiałą i pożyteczną; dziś nie czyni zadość potrzebie, jako szkodliwa lub wybujała i przesadna."

Hierarchia katolicka. „Gerarchia Cattolica", czyli rocznik pontyfikalny za rok 1891, wyszedł dopiero co z druku. Jes tto piękna książka o 700 stronicach, w której zebrano i rozklasyfikowano najdokładniejsze wskazówki co do hierarchii kościelnej, dworu papiezkiego i rządu zakonnego w świecie.

„Gerarchia" rozpoczyna się chronologią papieży rzymskich wedle porządku, w jakim ich widzieć można w bazylice św. Pawła. Papież nosi tytuł namiestnika Jezusa Chrystusa, następcy księcia apostołów, najwyższej głowy powszechnego kościoła patryarchy Zachodu, prymasa Włoch, arcybiskupa metropolity prowincyi rzymskiej, doczesnego władcy kościoła rzymskiego.

Leon XIII. (Joachim Pecci) jest, 263 papieżem. Urodził się w Carpineto, dyecezyi Agnani 2. marca 1810 roku; wyniesienie go na stolicę apostolską nastąpiło 20. lutego koronacya zaś 3. marca 1878 r.

Stopień i pierwszeństwo książąt Kościoła normuje się wedle rzędu, do którego należą, i podług daty wyświęcenia. Dziekanem co do wieku jest Jego Eminencya kardynał Mertel, który ma 85 lat, który zarazem jest dziekanem co do zamianowania, gdyż liczy już 33 lata kardynalstwa. Godność atoli dziekana całego św. Kolegium przypada z prawa Jego Eminencyi ks. Monaco la Valletta, pierwszemu kardynałowi z rzędu biskupów co do daty kreowania, w dniu 13. marca 1868 r.

Co do kreowania, jest 15 kardynałów, których nominacya sięga pontyfikatu Piusa IX., a 47, którym godności tej udzielił Leon XIII., jeden zamianowany *in petto* na konsystorzu z d. 30. grudnia 1889 r., co czyni ogółem 63 kardynałów, tak iż wakuje siedm kapeluszy kardynalskich w *plenum* św. Kolegium, które liczy 70 członków.

Pod względem wieku znajduje się w senacie kościoła 8 starców ośmdziesięcioletnich, 19 siedmdziesięcioletnich, 22 sześćdziesięcioletnich, 10 pięćdziesięcioletnich, a tylko trzech kardynałów nie doszło jeszcze do 50 roku życia. Część ta „Gerarchii", odnosząca się do św. Kolegium, kończy się wykazem 68 kardynałów, zmarłych pod obecnym pontyfikatem, a do których doliczyć należy także zmarłych niedawno kardynałów Cristoforego i Michałowicza.

Ważne spostrzeżenie nasuwa nam się pod względem narodowości z zestawienia obecnego św. Kolegium. Wbrew nieuzasadnionemu mniemaniu, obcy żywioł, jak go nazywają niesłusznie zresztą, zajmuje prawie to samo miejsce, co żywioł włoski.

Ces. i król. nadw. drukarnia Karola Prochaski w Cieszynie.